Rok 1875. KRAKÓW 10 Czerwca — Czwartek. **Nr. 31.**

Wychodzi **codziennie** w południe, z wyjątkiem dni świątecznych.
Prenumerata wynosi:
w Krakowie rocznie złr. **9**, kwart. złr. **2** c. **25**, miesięcznie **80** c.
Pocztą w Austrji rocznie złr. **12**, kwart. złr. **3**, miesięcznie złr. **1** c. **15**, w Niemczech rocz. **24** mr., kwart. **6** mr.

KRONIKA

Numer pojedynczy cent. **5**.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą po c. **5** od wiersza (petit).
Nadesłane (na 3ćj stronie) po c. **10** od wiersza.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Kroniki" przy ul. Sławkowskiéj w hotelu Saskim.

Dziś Małgorzaty panny.
Jutro Barnaby apost.

Redakcja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt od godz. 1 — 3 i od 4 — 6 popoł.

Wschód słońca o godz. 4. m. 3.
Zachód o godzinie 8 m. 6.

Kraków 10 Czerwca.

(Z.) Dobrą jest i chwalebną troska o bezpieczeństwo publiczne, ale obok niéj winien być zachowywany pewien wzgląd jeśli nie na drażliwość publiczności (nie łaknącéj walki byków *en miniature*), to przynajmniéj na moralność dzieci i mniéj wykształconéj klasy ludności, zmuszonéj przypatrywać się prawie codziennie, barbarzyńskiemu mordowaniu psów na ulicach przez oprawców miejskich. Nie stajemy tu bynajmniéj w obronie psów, których aż nadto jest w Krakowie, ale należałoby czuwać, aby oprawcy spełniając swój obowiązek, nie odgrywali z psami tak wstrętnych widowisk jak to miało miejsce przed kilkoma dniami na ulicy Szewskiéj, a w zeszłym tygodniu na Sławkowskiéj. — Obok tego, niejednokrotnie już podnoszono skargi na grubjaństwo oprawców względem przechodzących (nie psów), nie zdarzyło się nam jednak słyszeć kiedykolwiek o przedsięwzięciu środków w celu zapobieżenia temu. W Warszawie, sześć razy ludniejszéj od Krakowa, łapanie psów odbywa się do godziny 8 rano, po téj godzinie odprawiający swoją czynność oprawcy, pociągani są do odpowiedzialności. U nas polowanie odbywało się dawniéj do południa, teraz przez cały dzień — czy z większym skutkiem, o tém godzi się wątpić, w obec handlu schwytanemi psami prowadzonego zaraz na ulicy. Władze miejskie powinnyby raz już położyć tamę podobnym nadużyciom i zaprowadzeniem podatku od psów ograniczyć czynności oprawcy do mniejszych, koniecznością wskazanych rozmiarów. Jeszcze jedna uwaga: przed kilku tygodniami wieśniaczka przybyła na targ do Krakowa, wchodząc do kościoła P. Marji, zostawiła psa na ulicy; w téj chwili nadbiegł oprawca, porwał jedynego jéj może obrońcę na świecie, i pomimo próśb i łez wieśniaczki, nie zwrócił go. Czy takie psy nie powinny być wyłączone z pod ogólnego prawa??...

= Wczoraj o 3 z południa wydobyli rybacy z Wisły pod Zamkiem około przewozu zwłoki zupełnie ubrane

KAROL LIBELT

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie dźwięki dzwonów głoszących ogólną w kraju żałobę, a już przychodzi nam świeżą, nie mniej bolesną opłakiwać stratę. Ś. p. Karol Libelt, rówieśnik i druh Józefa Kremera, o kilka dni zaledwie przeżył towarzysza swego z pola walki za wolność, towarzysza prac i zasługi w dziedzinie filozofji. K. Libelt urodził się 8 Kwietnia 1807 r. z niezamożnych rodziców w Poznaniu. Ojciec wcześnie zostawił go sierotą. własnej pracy i wytrwałości. Tak w gimnazjum poznańskiem jak i na uniwersytecie berlińskim utrzymywał się tylko z tego, co zapracował ucząc drugich. Jeszcze w gimnazjum, jako 14-stoletni chłopiec widział swoje początkowe płody drukowane w *Mrówce poznańskiej* (1821 — 1822) ale zrozumiał wcześnie niestósowność takich popisów literackich, gdzie myśl nie ma czasu dojrzeć, idzie w świat kiełkując zaledwie — i z zapałem oddał się studjom uniwersyteckim. W r. 1828 dopiero spotykamy imię jego ozdobione złotym medalem w konkursie ogłoszonym w Berlinie na ocenienie ducha prac Spinozy. Ponad Niemcami wygórowała myśl polaka — i od tej też chwili liczyć należy początek jego literackiej działalności. Po ukończeniu uniwersytetu, gdzie filozofja, filologja i matematyka były głównym zakresem jego studjów, Libelt, jednocześnie prawie z Kremerem, puścił się w świat, objeżdżając Niemcy i Francję; jak Kremer, spieszy po 29 listopada do Warszawy, zaciąga się również do artylerji i po półrocznej kampanji, w chwili odwrotu dopiero do Austrji, otrzymuje krzyż srebrny i stopień podporucznika. Od r. 1838 widzimy go już prawie bezprzestannie na czele ruchu umysłowego w Poznańskiem. Prześladowany przez rząd pruski, więziony kilkakrotnie, rozszerza coraz bardziej zakres działalności swej naukowej i politycznej. Po pierwszej gruntownej rozprawie: *Filozofja, filologja i matematyka, jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania,* i wielu innych pracach ulotnych, w roku 1844 wydaje wyborny *Wykład matematyki dla szkół gimnazjalnych*, w rok później znakomitą *Filozofję i Krytykę*. Od r. 1848 wystąpił na widownię polityczną: kolejno członek komitetu polskiego w Berlinie, komitetu narodowego w Poznaniu i dyrekcji ligi polskiej, brał energiczny udział w reorganizacji Wielkopolski. Na kongresie słowiańskim w Pradze, przewodniczył sekcji szląsko-polskiej. Jako deputat w parlamencie niemieckim w Frankfurcie zjechał tam celem założenia protestu przeciw wcieleniu W. Ks. Poznańskiego do Niemiec; poseł do sejmu pruskiego, prezes koła polskiego w Berlinie, nazwisko Libelta jest tak ściśle złączone z losami tej części Ojczyzny naszej, że dokładny życiorys jego, musiałby być zarazem historją Wielkopolski z drugiej połowy XIX wieku. Wśród zajęć politycznych nie zaniedbywał jednak dziedziny filozoficznej, a uszczknięte przezeń na tem polu *Humor i prawda,* zawsze niezwiędłem i wonnem kwieciem pozostaną. Mowy jego sejmowe, mowy na zgromadzeniach i w ogóle na publicznych wystąpieniach, cechowała taż sama śmiałość, logika i nieskażona polszczyzna, jaką odznaczają się wszystkie prace jego. Zakończył życie w majątku swym Czeszewie, w powiecie wągrowieckim, a z nim kończy się tak obfita, tak ruchliwa i bogata życiem myśli epoka filozofji polskiej, któréj Trentowski, Kremer i Libelt byli najpierwszymi reprezentantami.

utopionego. Zmarły zwał się Władysław Konopiński, kelner z restauracji Wiktora Klein, lat 22, z Król. Pol. w sobotę w nocy wyszedł z domu i nie powrócił więcéj. Powód samobójstwa niewiadomy. (Zdaje się, będzie to ten sam, o którym wspomnieliśmy w numerze poniedziałkowym „Kroniki").

○ Czytamy w *Gazecie Narodowéj*: „Dość często zdarzają się rzeczy, które gniewają lub dziwią ludzi brakiem rozsądku i logiki, z jakim dokonane zostały. Recenzja jednak zamieszczona w *Czasie* z pierwszego w Krakowie występu pani Wandy Miller-Czechowskiéj, przechodzić zdaje się wszystko pod tym względem, naturalnie w dziale recenzji artystycznych. Pomijamy zarzuty recenzenta jak brak szkoły, brak nizkich i wysokich tonów, choć przyznaje on przytem koncertantce wielką rozległość głosu, a podnosimy przedewszystkiem fakt, że recenzent nie poznał się nawet na tém, że pani Cz. niema sopranu, ale głos mezzo-sopranowy a nawet w alt przechodzący. Mógł przecież *Czas*, choćby w redakcji jego nie było nikogo znającego się na śpiewie, poznać już z samych w oczy bijących niełogiczności w dziwnéj owéj recenzji, że nie jest ona do drukowania w dzienniku. Podobne sądy odstraszają tylko naszych artystów od sceny ojczystéj."

— Panna Włodarska, śpiewaczka z Warszawy, zaangażowana na miejsce p. Menkes, przybyła do Krakowa i wystąpi w roli panny L'Ange w „*Córce Pani Angot*."

⌗ Jeden z powieściopisarzy tutejszych pisze obecnie romans obyczajowy, osnuty na tle prawdziwych wydarzeń, zakończonych niezbyt dawno rozprawą sądową w Prz. Redakcja poczyniła już kroki, aby utwór ten, pełen zajmujących epizodów i pomimo swéj wiarogodności, raczéj do bajki z Tysiąca i jednéj nocy podobny, zapewnić do feljetonu *Kroniki*. Tytuł romansu (w 3 tomach) będzie: „*Awantury pseudo-hrabiego*."

— Dziś *Stryj Sam* niewątpliwie zapełni znowu teatr wyborową publicznością, u któréj Sardou, pomimo wielkiéj swobody i zmienności swych zasad, znajduje zawsze sympatję.

— W Sobotę benefis p. Ekera. Daną będzie arcyzabawna komedya p. t. *Ojciec debiutantki*. Jesteśmy przekonani, że każdy, ktokolwiek te słowa przeczyta, znajdzie się niezawodnie na sobotniem przedsatwieniu w teatrze.

⌗ Przed dwoma laty państwo M. z Królestwa, jechali z piętnastoletnią córeczką na Wystawę wiedeńską. Na jednéj stacji, pomiędzy Oderbergiem a Wiedniem, panienka wysiadając pośpiesznie z wysokiego wagonu, tak nieszczęśliwie zaczepiła się suknią, że padła.... rodzice wydali okrzyk zgrozy!... nie na szyny, ale w objęcia przechodzącego właśnie młodego człowieka. Skończyło się na strachu, a wybawicielowi nie można było nawet podziękować, bo w téj chwili zadzwoniono po raz trzeci i młody człowiek odjechał pociągiem krakowskim. Drobny ten wypadek byłby może pozostał bez dalszych następstw, ale.... dziwne są ludzkie losy!... na guziku od tużurka młodego człowieka znalazł się zaczepiony złoty cieniutki, nawpół zerwany, misternéj roboty łańcuszek. Czy czary jakie, czy chęć odnalezienia drugiéj połowy łańcuszka, dość, że młody człowiek dojechał zaledwie do Bogumina i najpierwszym pociągiem powrócił do Wiednia. Przez tydzień siedział całemi dniami na wystawie, wieczorami w operze, ale napróżno, drugiéj połowy łańcuszka, o któréj wiedział tylko, że jest polką, z okrzyku jaki wydała przy spadaniu, nigdzie nie spotkał. Zawiedziony wrócił do kraju, przez dwa łata dnia jednego nie stracił, był we Lwowie, w Krakowie, w Szczawnicy,

POGAWĘDKA.

— Panie!...

— Słucham panią.

— Ja się nudzę.

— Tak?... oh, to bardzo niebezpieczne dla kobiety.

— Ja się niecierpliwię.

— To niebezpieczne dla mnie.

— Ja chcę, żebyś mnie pan zabawił, opowiedz mi pan cośkolwiek...

— Może bajkę?

— Panie!... widzisz pan rozdarłam sobie koronkę przez pana.

— Broń Boże! to przez własną popędliwość; rzeczywiście szkoda, ta każda nitka złota warta, a im bardziej pogmatwana, tem droższa. Ot możebyś pani posłuchać raczyła cośkolwiek o koronkach, chyba tem panią rozerwę.

— A czy bardzo to suchy przedmiot?

— Niezupełnie, przez delikatne uszka pani prześliznie się gładko, jeżeli zechcesz poświęcić mi chwilkę uwagi.

— Dobrze więc, zaczynaj pan.

— Koronka musi być wynalazkiem kobiety, a do tego jak niektórzy utrzymują z miłości. Tak pani, miłość nie snuje tylko same złote nici marzeń, których na łokcie nikt kupić zdoła i któremi nie można ani berty ubrać około wdzięcznej szyi, ani małej rączki zalotnie owinąć, miłość potrafi i koronki robić. Co do mnie, obdarzała mnie ona dotąd mniej sztucznemi wynalazkami. Uwierzy pani, że oprócz złym haftem na poduszkę od mojej siostry i kilku tuzinami skarpetek od mojej babki, nie potrafiłbym niczem kosztowniejszem pochwalić się przed światem. A przecież kiedyś — powiadają — żyła w Wenecji dziewczyna piękna, zapewne piękna, bo w podaniach włoskich nie może być inaczej, i kochała się w młodym żeglarzu, który z jej miłością i wielu innemi rzeczami pływał na swoim okręcie spokojnie daleko po morzu południowem i jako podarek przywiózł jej jedną z tych pogmatwanych dziwacznych roślin morskich, nie obrażając uszka barbarzyńską łaciną, (halimedia opuntia) nazwanych. Dziewczyna ceniła tak wysoko dar swego kochanka, że usiłowała igłą i nićmi naśladować ową dziwaczną roślinę z głębi morza wydobytą i stworzyła taką samą sztuczną z jedwabnej przędzy. Dobry Boże! to utwierdza mnie w przekonaniu, że koronka musi być bardzo starym wynalazkiem, bo sięga owych naiwnych czasów, kiedy dziewczętom wystarczał jeszcze na podarek miłosny liść morskiej rośliny i kiedy chciało im się jeszcze dłubać lata całe igiełką nad niespodzianką dla miłego.

— Nie odbiegaj pan od rzeczy...

— Przepraszam, to była tylko uwaga pół-historjograficzna. Otóż jakikolwiek był początek tej sztuki, dość powiedzieć pani, iż zajmowały się nią kobiety, aby mieć pojęcie o szybkim rozpowszechnieniu się takowej we Włoszech. Około roku 1592 w Hiszpanji taka namiętność opanowała kobiety do robienia koronek, że pewien fanatyczny pisarz ówczesny powstając przeciwko temu z oburzeniem, gorszy się, iż kobiety daremnie tylko czas trawią nad tą

odwiedził wszystkich swoich znajomych w Królestwie i na Litwie, dwa karnawały spędził w Warszawie, wszystko napróżno. Przez cały ten czas zaledwie kilka razy zajrzał do siebie na wieś, zostawiając gospodarstwo pod opieką matki. Zrozpaczony nareszcie przybył w przeszłym tygodniu do Krakowa i pierwszą osobą, którą spotkał na A—B, była: *druga polowa łańcuszka*.... Przypomniano się i poznano wzajemnie — on rad, że może zwrócić cudzą własność — rodzice zadowoleni, że mogą podziękować wybawcy ukochanéj jedynaczki — jedynaczka zamiast zwróconéj chce oddać swoją połowę. Koniec łatwy do przewidzenia — łańcuszek będzie spojony, a co najzabawniejsze, że obie *połowy* mieszkają od siebie o miedzę tylko, gdyż państwo M. zakupiwszy w r. 1873 majątek w sąsiedztwie młodego człowieka, o czém ten będąc za granicą, nie wiedział, wyjechali zaraz na wystawę.

Kronika zagraniczna.

— Kongres dyrektorów teatralnych niemieckich, który odbywa swe narady w Eisenach, powziął jednogłośnie uchwałę, że odtąd artystów dramatycznych nie należy angażować do pewnego ściśle oznaczonego zakresu ról czyli tak zwanego „fachu“ n. p. jako pierwszych kochanków, bohaterów, szlachetnych ojców i t. d. ale po prostu aktor angażuje się, jako aktor i grywać musi wszystko, co mu dyrektor grać poleci. Uchwała ta, którą wszyscy członkowie kongresu wykonać się obowiązali, ma swoje dobre i złe strony. Usunie ona grymasy pojedynczych aktorów i aktorek i ułatwi rozsądnemu dyrektorowi obsadę sztuk i kierownictwo teatru, ale co się stanie znowu z biednych artystów, jeżeli się dostaną pod dyrektora, który z sułtańską dowolnością rozrządzać będzie ich talentem bez względu czy odpowiadają narzuconéj roli czy też nie.

<> Okropna burza srożyła się nad Wiedniem w Sobotę w południe po kilkudniowym duszącym skwarze. W środku miasta uderzyło w kamienice i magazyny kilkanaście piorunów, szczęściem, żaden nie wyrządził znaczniejszéj szkody i nie uszkodził nikogo z ludzi. W sklepie pewnego jubilera wytrącił piorun z ręki pracującemu kawałek srebra, lecz go nie poparzył wcale. Woda płynęła w mieście strumieniami i gdzieniegdzie chwilowo poprzerywała komunikację.

= *Leipzg. Ztg.* donosi, że w Gera podczas ostatniego popisu wojskowego, u pewnego popisowego spostrzeżono, że nogi jego od kolan począwszy aż do palców zamiast zwyczajną skórą, epidermis, porośnięte są rybią łuską. Zwłaszcza na przedniéj części nóg łuski są zupełnie rozwinięte, natomiast z drugiéj strony przechodzą w twardą, szorstką skórę. Co więcéj: palce u nóg tego człowieka do połowy połączone są skórą, jak u ptaków pływających. Prawdziwość tych szczegółów poręczać ma protokół urzędowy.

Nekrologja.

W Wielkopolsce dnia 9 czerwca 1875 r. skonał **KAROL LIBELT**, opatrzony ŚŚ. Sakramentami. Dnia 13go b. m. w Niedzielę popołudniu zwłoki przewiezione będą do kościoła w Czeszewie, zaś dnia 14 w Poniedziałek złożone zostaną do grobu. W Krakowie w kościele OO. Kapucynów dnia 12 b. m. w Sobotę odprawiać się będą od godziny 9 do 11 Msze śś. za duszę Jego; na które Córka przyjaciół i pobożnych zaprasza.

---

robotą uciążliwą i ślepną od niej, a co gorsza — puchną brzydko i nabrzmiewają, jak dynie. Francja i Flandrja z dawien dawna były wielką fabryką koronek. Przed dwoma laty Francja wysłała do Anglji koronek w wartości 653,000 funt. szterl. Patrz pani, co za ogromna suma została zawieszoną na falbankach i żabotach waszych. W Belgji dzieci pięcioletnie zabierają się już do roboty koronek, a w dziesięciu latach zarabiają sobie już tem na utrzymanie; można powiedzieć, że do 5% kobiet pracuje tamże na to, aby reszta towarzyszek płci miała czem ogarnirować suknie swe. Był czas, kiedy prawo zabraniało używania tego zbytkownego artykułu, ale zakazany owoc był dla dam jeszcze ponętniejszym. Przemycali je kupcy z Antwerpji do Anglji za panowania Karola II, a ówczesne damy ubiegały się o nie bardziej, niż o serca lordów. Z czasem koronki rozpowszechniły się tak, jak pani wiadomo, że od czepka ubogiej mieszczanki aż do galowej toalety damy dworu wszystko ich potrzebowało. wszystko się niemi zdobiło. Brabancka koronka!... ach! któraż z was, piękna pani, nie westchnęła choć raz do tego łokciowego ideału. Dla iluż kobiet misterne koronki były siecią, w którą się łapać dawała ich cnota...

— Panie, do rzeczy.

— Ach, prawda, nie mogę postępować bez lisich skoków, ale wracam do rzeczy. Znasz pani walensjenki? te misterne cacka, za które płaci się 80 funt. szterl. za metr długości. Każesz je pani gotowe przyszyć do gorsetu, a nie domyślasz się zapewne, ile czasu potrzeba było na ich zrobienie. Oto wiedz pani, że robotnica w tygodniu, pracując dziennie godzin dwanaście, może jej zaledwo jedną trzecią część cala wykończyć. A teraz pozwól się pani fantazją zaprowadzić pod ziemię głęboko, do ciemnej, wilgotnej piwnicy, gdzie warczą kołowrotki i prawdziwa pajęczyna przędzy snuje się oświecona sztucznie rzuconym z góry promieniem światła. W tej ciemni, w tej wilgoci sprawiającej, że nici nie rwą się tak prędko, pracują kobiety nad najcieńszemi koronkami brukselskiemi, pracują wprawdzie za wysokie wynagrodzenie, ale sprzedają za nie oczy swoje i zdrowie, które im ginie wcześnie i niepowrotnie. W Brukselli płacą za funt takiej przędzy pajęczej do robienia koronek sumę 240 Lstr. — za robotę samą płaci się trzy razy tyle. Niestety ręczną robotę zastąpiły w części maszyny, te nieubłagane rywalki pracy ludzkiej, ale ambicja płci pięknej podtrzymuje jeszcze kunszt ręczny, chociaż z olbrzymim kosztem i nakładem. zbytek wasz nie pyta, ile znoju, ile łez może spłynęło na te drobniutkie oczka i węzełki owej siatki, którą zarzucacie zalotnie i lekko na piersi, nie pytacie. że może kosztem wzroku niejednej biednej pracownicy okupiłyście spojrzenie podziwu i admiracji dla siebie i waszej sukni, a...

— Która godzina?

— Dziesiąta, — ale...

— Żadne ale, skończyłeś pan swoją gawędkę, jak widzę. a morały na noc nie mają wielkiego skutku. Do widzenia!

— Dobranoc.

Nowości

podawane przez księgarnię S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

Książka jubileuszowa na miłościwe lato roku 1875 ogłoszone, ułożona dla Archidyecezyi Lwowskiej i Dyecezyi Przemyskiej z uwzględnieniem także Dyecezyi Tarnowskiej i Krakowskiéj. Lwów 1870 r.

Dembińskiego Henryka Jenerała. Pamiętniki o powstaniu w Polsce r. 1830 do 1831 II tomy. Kraków 1875 zlr. 6.

Bodzantowicz K. S. Opowiadanie historyczne i pisma pomniejsze, Lwów 1875 zlr 3.

Zatorski Dr. M. i Kasparek Dr. F. Powszechna księga ustaw cywilnych dla wszystkich krajów dziedzicznych z niemieckich monarchii austryackiéj. Z późniejszemi odnośnemi ustawami i rozporządzeniami. Cieszyn 1875. Zeszyt I i II za całość zlr. 3

Rozporządzenia Ministra sprawiedliwości z dnia 19 listopada 1873 r. zawierające przepisy wykonawcze do ustawy o postępowaniu karnem z dnia 23 Maja 1873 r. l. 119 Dz. u. p. Przełożył Dr. Włodzimierz Czemeryński. Lwów 1875 r. 40 ct.

Das Börse-Gesetz vom 1 April, sowie das Gesetz betreffend die Handelsmäkler oder Sensale vom 4 April 1875 und die Ministerial-Verordnung für die Börsen in Wien Triest und Prag vom 19 April 1875. Wien 1875 r. 20 c.

Schlickum O. Der chemische Analytiker. Die qualitative chemische Analyse in Fragen und Antworten Nebst abgekürzten Methoden zu pathologisch und gericetlich-chemischen Untersuchungen, sowie zur Prüffung der Chemikalien, natürlichen Wasser und Ackererde. Leipzig 1875 zlr. 1·65.

Rössig G. Convolvulaceae in medicinisch pharmaceutischer Beziehung Leipzig 1875 85 ct.

Przewodnik.

Groby królewskie na Wawelu i Skarbiec kościelny zwiedzać można codziennie od godz. 10—12 rano i od 5—7 po pol.

Smocza jama, codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Wielki ołtarz w kościele P. Maryi (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu za opłatą.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9 do 1, dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny uniwersytecki w Colegium jagiellonicum, otwarty dla publiczności (bezpłatnie) w Poniedziałki, Wtorki i Środy od god. 12 do 1.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ulica Sławkowska), codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 c., w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ulica Franciszkańska), codziennie od 11—4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 c.

KURS PAPIERÓW I PIENIĘDZY.

Kraków 10 czerwca.	płacą		żądają	
Ruble ros. papierowe. . . .	152	50	153	—
Talary pruskie.	162	50	153	25
Dukat austr.	5	27	5	30
Napoleondor	8	90	8	95
20 mark. niem.	10	85	10	90
Srebro austr. za 100 zlr. . .	102	—	103	—
Obl. indem. gal. za 100 zlr.	88	25	88	75
4% listy zastawne	79	—	79	50
5 „ „ „	87	50	88	—
6 „ „ zast. b. hipot. . . .	92	—	92	50
4 „ „ w Król. pol. ser. I. } za rs. 100	96	70	97	—
4 „ „ „ „ „ II } za rs. 100	96	70	97	—
5 „ „ „ „ . . . . } za rs. 100	93	60	93	90
4 „ b likw. w Król. pol. } za rs. 100	79	80	80	—
Akcye kol. Kar. Lud. zlr. 210	234	—	234	75
„ „ lwow.-czer. „ 200	140	—	141	—
„ „ warsz.wied. rsr. 60	90	75	91	50
„ banku hipot. gal. . . .	—	—	—	—
„ „ gal. dla han. i prz.	—	—	—	—
Lombardy	106	—	106	50
Oblig. kolei rumuns. tal 100	35	—	35	15
Losy miasta Krakowa . . .	15	65	16	50
„ „ Bukaresztu . .	9	50	10	—
„ tureckie	55	50	56	—
„ pożyczki z r. 1860 . .	112	30	112	40
„ „ z r. 1864 . .	135	—	135	50
„ „ węgierskiéj .	81	75	82	25

TEATR.

We czwartek dnia 10 czerwca 1875 roku Komedja w 4 aktach prozą, przez W. Sardou, przełożona z francuzkiego dla sceny krakowskiéj, przedstawiona po raz pierwszy w Paryżu w teatrze Vaudeville 6 listopada 1873 r.

STRYJ SAM.

Samuel Tapplebot — — — —	Pan Szymański.
Robert de Rochemor — — —	Pan Dłużewski.
Fracis Briot — — — — —	Pan Ignatowski.
Elliot dziennikarz — — — —	P. Podwyszyński
Fairfax, adwokat — — — —	Pan Cyliński.
Pułkownik Nathaniel — — —	P. Wojdalowicz.
Jyp, agent wyborczy — — —	Pan Glikson.
Ulisses Tapplebot, syn Samuela —	P. Zapałowicz.
Jedediach Buxton, pastor — —	Pan Janusz.
Tog służący — — — — —	Pan Bogucki.
Paterson — — — — — —	Pan Słonarski.
Robinson murzyn — — — —	P. Galasiewicz.
Goduin — — — — — — —	P. Lajnerowicz.
Pani Bellamy — — — — —	Pani Hoffman.
Sarach, synowica Tapplebota —	P. Urbanowicz.
Jzabella, czyli Bella) córka Tap-	Psnna Henoman
Angéla) Tapplebota	P. Ficzkowska.
Betsey. nauczycielka fortepianu	P. Wojnowska.
Lukrecyja — — — — — —	P. Kwiecińska.
Olimpia — — — — — —	Pann. Sławińska
Kamilla — — — — — —	Panna Solska.
Kettly, służąca — — — — —	Panna Piasecka.
Lydia — — — — — —	P. Kwiecińska.
Mistres Goduin — — — — —	P. Panczakiew.

Rzecz dzieje się w stanach Zjednoczonych za naszych czasów.

Cena miejsc zwyczajna. Początek o godz. wpół do 8

W drukarni L. Paszkowskiego pod zarządem Józefa Łakocińskiego.